

EGZEKUCJE W KRZESŁAWICACH 29 CZERWCA 1940 R.

Dnia 29 czerwca 1940 roku myśleniczanie opuścili cele więzienne. Wczesnym rankiem wywieziono ich autem, ustawiono nad wykopanymi dołami i rozstrzelano w poaustriackim forcie wojennym w Krzesławicach koło Krakowa.

Według jednego ze świadków stojącym nad grobami zakładano opaski na oczy. Oni zaś modlili się, śpiewając „Pod Twoją obronę”. Jerzy Gorączko i jego siostry zdarli sobie opaski z twarzy. Zginęli obejmując się wzajemnie, z ostatnim krzykiem:

*Niech żyje Polska!
Celowano w głowę...*

Ofiary do Fortu 49 w Krzesławicach przywożono z dwóch więzień: Montelupich i św. Michała.

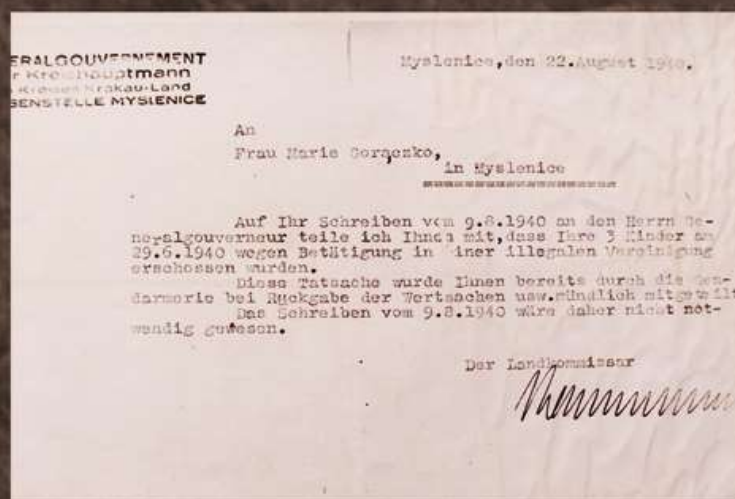
Egzekucje trwały tam od jesieni 1939 roku do wiosny 1941 roku.



Odcinek zachodniej fosy – miejsce egzekucji. Fot. wykonana w 1945 roku, po ekshumacji zwłok.

Fot. MDK

Zrozpaczone żony i matki starały się dowiedzieć o losie swych bliskich wszelkimi sposobami. Na przykład rodzina Gorączków, mimo oznajmienia przez władze, że troje z tej rodziny rozstrzelano z rozkazu H. Franka, skierowała do tegoż prośbę o ulaskawienie.



Dokument potwierdzający śmierć dzieci Marii Gorączko.

AR

Maria Gorączko otrzymała odpowiedź:

Donoszę, że troje Pani dzieci rozstrzelano za udział w nielegalnej organizacji. Fakt ten był już Pani zakomunikowany ustnie przez żandarmerię przy zwrocie wartościowych przedmiotów, itp., a więc pismo Pani (do Franka) z dnia 9.8.1940 r. nie było chyba konieczne.

Z kolei żona Stanisława Hołuj nie mogła przyjechać do Krakowa wcześniej. Gdy przybyła, męża już nie zastała w więzieniu. Powiedziano jej na wartowni, że został skreślony ze stanu, a informacji o miejscu pobytu udzieli gestapo. Poszła tam, ale gestapowcy wyrzucili ją bez żadnych wyjaśnień. Wobec tego napisała do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie, nie wierząc zawiadomieniu o śmierci męża, z prośbą o informacje. Z Genewy nadeszła odpowiedź:

Wielce Szanowna Pani. Odnośnie pisma w sprawie Hołuj Stanisław musimy zawiadomić Ją z ubolewaniem co następuje: Pan Stanisław Hołuj, ur. 5.4.1899 r. zmarł w areszcie dnia 29.6.1940 roku.

Następnego dnia była sobota – dzień przyjmowania paczek dla aresztowanych. Dla myśleniczan paczek już nie przyjęto tego dnia. Oznajmiono przybyłym, że aresztowanych nie ma już na Montelupich.

1 lipca rodziny zostały zawiadomione o śmierci swoich bliskich. Ustnie przekazano, że „zmarli” 29 czerwca 1940 roku. Dokąd wywieziono zwłoki – nie podano.

Takie zawiadomienia żandarmerii o zgonie myśleniczan budziły ogromny niepokój i niedowierzanie, tym bardziej, że podawano zmyślone przyczyny śmierci, takie jak: chorobę serca, zapalenie płuc, udar mózgu, itp.

Irena Janowska podczas przesłuchania przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce zeznała:

Dnia 1 lipca 1940 r. przed południem zgłosiło się do naszego mieszkania gestapo i zawiadomiło ustnie mnie, iż brat mój Czesław Adam Janowski nie żyje, zmarł na serce, nie podając żadnych bliższych szczegółów, a zarazem zwrócił mi książeczkę wojskową, portfel, portmonetkę z pieniędzmi i luźne zapiski mego brata. Żadnego pismem stwierdzenia śmierci brata nie otrzymałam.

W podobny sposób powiadomiono inne rodziny, a także dokonano zwrotu różnych osobistych przedmiotów należących do ofiar, takich jak dokumenty, portfele, zegarki i inne drobiazgi.

Jedynie rodziny Dutkiewiczów i Gorączków poinformowano, że ich dzieci, Adam i Kazimierz Dutkiewicz a także Antonina, Zofia i Jerzy Gorączko zostały rozstrzelane z rozkazu gubernatora za należenie do nielegalnej organizacji działającej na szkodę państwa niemieckiego.

W niedługim czasie rozeszła się w Myślenicach wiadomość, że aresztowani zginęli w forcie krzesławickim. Niektóre rodziny jednak nie wierzyły w śmierć swoich bliskich. Przypuszczaly, że aresztowani żyją, a okłamuje się ich w celu zastraszenia i sterroryzowania.

Po egzekucjach na miejscu straceń okoliczna ludność dostrzegała groby, a wokół różne drobiazgi, szaliki, chustki, papiery. Widziano krew.

Na trasie przejazdu z Montelupich do Krzesławic ludzie znajdowali wyrzucone z aut kartki i zanosili pod wskazane adresy. Były to zawiadomienia skazanych, że jadą kopać dla siebie groby, lub że jadą na śmierć.



List pożegnalny Antoniego Świącha napisany na kawałeczku płótna wydartego ze swojego odzienia – rzucony z samochodu, w drodze na śmierć.

AR

Myśleniczanin Antoni Świąch przeczuwając zbliżający się koniec, rzucił jeszcze jeden list do żony. Na kartoniku z pudełka „papierosów płaskich” napisał:

„Kochana Zosiu wychowuj naszych synów na dobrych Polaków” –

Ze wspomnień Teresy Świąch – synowej Antoniego

Kawałeczek kartoniku i szmatka, które mogły być wdeptane w ziemię, przerzucone przez wiatr, jednak cudem trafiły do rodziny dzięki nieznanym ludziom, którzy je podnieśli. Prawdopodobnie dopiero po wojnie kartonik zaniósł ktoś na plebanie w Myślenicach, a skrawek płótna do ówczesnego burmistrza Stefana Bałuka. Dopiero stamtąd „listy” trafiły do żony zamordowanego Antoniego Świącha. Te ostatnie słowa męża na szmatce stały się dla niej bezcenną pamiątką, którą z nabożeństwem pokazywała przez lata swoim czterem synowym.